

Nasz dom

665 HENRYKA WACH-MALICKA

Pomiędzy dwoma aktami spokojnej, monotonnej niemal narracji, tkwi jak zadra karykaturalny, ostry i drażniący obraz upiornego balu u państwa Żelskich. Dwie poetyki, różne konwencje teatralne, a całość spójna, czytelna i przekonująca. „Dom otwarty” Michała Bałuckiego w reżyserii Janusza Nyczaka i wykonaniu aktorów Teatru Nowego w Poznaniu był — jak dotąd — tym spektaklem X Opolskich Konfrontacji Teatralnych, który zrobił na mnie największe wrażenie czystością stylu i klarownością myśli inscenizacyjnej. Bez zbędnych komentarzy i unowocześniania uczynił jednak Janusz Nyczak tekst Bałuckiego głębszym i mądrzejszym niż wynikałoby to z jego dotychczasowych, a bardzo do siebie podobnych, rodzajowych interpretacji scenicznych. Przedstawienie Teatru Nowego, udowodnia też ponad wszelką wątpliwość wielką, a niewykorzystywaną przez teatr, właśnie teatralność tego utworu i tego autora. Od drobnych spraw z drobnych punktów rozpoczyna się kreślenie obrazu rodziny — wizerunku niekoniecznie sielskiego, ale emanującego spokojem, wzajemnym zaufaniem, prostotą życia, może i nudną, ale bezpieczną. W kręgu lampy życie toczy się leniwie, utartym koleinami, w kręgu łatwych do przewidzenia reakcji i zachowań. Rytm przedstawienia zwolniony, barwy zgaszone; rycina ożywia się bardzo powoli. Myśl przypadkowa, jakby rzucona z boku, staje się punktem zwrotnym w działaniu bohaterów. Trzeba otworzyć ten dom, w którym już nikt niczego specjalnie się nie spodziewa, a tęsknoty za innym życiem, za innym światem, narastają.

Janusz Nyczak dozuje napięcie. I zmienia optykę. Akt środkowy — ów bal — niezauważalnie, a konsekwentnie ewoluuje ku karykaturze, ku wyolbrzymieniu osiąganym wieloma metodami. I oto jesteśmy w samym środku jakiejś innej rzeczywistości: jak zły sen, jak dopust, przewala się przez pokoje spokojnego domu tłum kreatur. Najpierw zabawnych, potem śmiesznych, wreszcie — odrażających. Rośnie optyka krzywego lustra — całkiem na miejscu wydaje się ogromna Ciuciumkiewiczowa (Jerzy Stasiuk) i jej maleńki, zastraszone małż (Krystyna Feldman), a zamiana płci aktorów nie ma nic ze złego smaku. Świat wokół przerażonej Żelskiej staje się irracjonalny, groźny i przytłaczający. Koszmarny korowód gości rozpoczyna obłąkańczy taniec. „Dom otwarty” powstał na długo przed „Weselem”, Nyczak powiada, że Wyspiański musiał to widzieć. Ale atmosfera i klimat tego przedstawienia idą dalej — ocierają się o Witkacego, Gombrowicza. W opustoszałym domu, pełnym luster i czerwonych, restauracyjnych ścian (scenografia: Michał Kowarski), jak w „Operetce” hula wiatr.

Powiedzmy, że wszystko wraca do normy, że bal będzie tylko złym wspomnieniem, o którym można nie myśleć. Ale to nieprawda. Zamknięty dla obcych dom, skupiona wokół rodziny odnajduje nowe wartości i nowe doświadczenia. Przemat balu pozostaje, gorycz doznanej kłęski zmienia spojrzenie. Skupieni wokół siebie chcą coś jeszcze ocalić. Unoszące się w górę dekoracje odbierają portretowi rodzajową dosłowność. Nyczak żyje w 1984 roku. My też i też mamy swoje domy...